

Mira Marcinów

Historia polskiego szaleństwa

TOM I

**Słońce wśród czarnego nieba
Studium melancholii**

fundacja terytoria książki

Na okładce: Andrzej Wróblewski, *Człowiek rozdarty I*, b.d., gwasz, papier, Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Dzięki uprzejmości Fundacji Andrzeja Wróblewskiego

Recenzenci: prof. dr hab. Ryszard Stachowski, dr hab. Krzysztof Krzyżewski

Redakcja: Małgorzata Jaworska

Korekta: Katarzyna Warska

Indeks: Paulina Grzywińska

Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij

Skład: Krzysztof Gotowicki

Druk i oprawa: Read Me

© Mira Marcinów

© Fundacja Terytoria Książki, 2015

Fundacja Terytoria Książki
80-246 Gdańsk, ul. Pniewskiego 4/1
tel. (58) 345 47 07
e-mail: fundacja@terytoria.com.pl
www.terytoria.com.pl

Wydanie drugie, Gdańsk 2021

ISBN 978-83-7908-213-1

Prolog

Kiedy jesienią 2011 roku zaczynałam pisać książkę o polskim dziewiętnastowiecznym obłądnie, nie miałam pojęcia, z jak ogromnym materiałem przyjdzie mi się uporać. Kiedy rozmyślałam o polskiej psychiatrii tamtego okresu, nie przypuszczałam nawet, że niebawem będę porządkować wciąż rosnącą liczbę tekstów źródłowych w woluminy, gdyż w jednym tomie zabrakłoby miejsca dla samoistnych opowieści o rodzimej melancholii, hysterii i psychozie.

Księgi polskich obłąkanych XIX stulecia nie ma – czy muszę dodawać, że tym bardziej nie ma księgi polskich „zmedykalizowanych melancholików”? – gdyby jednak istniała, trzeba by jej szukać gdzieś pomiędzy *Liber chamorum*, spisem luźnych ludzi czy katalogiem przyplotnic, a zatem w rejestrze osobników marginalizowanych, o których zaczęła rozprawiać ówczesna nauka. Mieszkańcom szalonych kamienic, czubkom, smutnodurnym, ludziom zadumowym – jak nazywano chorych umysłowo – należałoby się jednak szczególne miejsce w tym konglomeracie wykluczonych.

5

Historia polskiego szaleństwa w XIX wieku jest bowiem historią bezprecedensowej medykalizacji. Im bliżej końca stulecia, tym rozpoznanie choroby umysłowej stawało się częstsze. Wiek XIX uznał prawo do choroby umysłowej, ale to wiek XX i XXI całkowicie utożsamił szalonego z „chorym na szaleństwo”.

Historia zaburzeń psychicznych w Polsce minionego i obecnego stulecia jest historią przejścia i synergii działań psychiatrów, która doprowadziła do spychologizowania języka w potocznym dyskursie. Współczesne – powszechnie podzielane – konceptualizacje obłąkanego zaskakująco przypominają sejentystyczne racjonalizacje z XIX wieku. Nie jestem historyczką, a mimo to mam poczucie, że to właśnie opowieść o polskich dziejach szaleństwa dostarcza nam niezbędnych narzędzi do zrozumienia tego, jak obecnie myśli się u nas o chorobie psychicznej. Opowiadam tu więc historię rodzimych teorii chorób umysłowych nie tylko dla niej samej. Nie chcę jedynie referować poglądów pierwszych lokalnych psychiatrów. Chodzi mi o odczytanie ich w sposób, który może być interesujący dla czytelnika współczesnego. Zamiast więc snuć przypuszczenia dotyczące zaburzeń psychicznych na podstawie własnej praktyki klinicznej, zestawiam koncepcje rodzimych psychopatologów dziewiętnastowiecznych. Sporządzam studium cudzego martwego pacjenta.

Bez melancholii nie sposób wyobrazić sobie psychiatrii, przynajmniej tej polskiej w XIX wieku. Dlatego tom pierwszy poświęcam kategorii z kręgu depresji. Zapowiadany tom drugi, dotyczący rodzimej histereii, tworzy z nim ścisłą całość, podobnie jak będący w przygotowaniu wolumin o psychozie. Każdą część tej psychiatrycznej trylogii można jednak czytać osobno, jako samoistne historie. Podobnie jest zresztą z rozdziałami tej książki. Jej dwie zasadnicze partie stanowią niezależne opowieści. Pierwsza, metodologiczno-metateoretyczna, zainteresuje pewnie niewielu. Jest bowiem przede wszystkim kierowana do psychologów, którzy – podobnie jak ja – chcieliby podjąć trud badań nad historią myśli psychopatologicznej. Czytelnik bardziej zainteresowany kwestiami merytorycznymi od razu może przejść do części drugiej, co najwyżej zatrzymując się przy dwóch ostatnich podrozdziałach *Historii psychopatologii i pomijanych kontekstach*, kreślących główne wydarzenia w polskim i zagranicznym świecie ówczesnej psychiatrii.

6 Dodam jeszcze, że ukazana przeze mnie galeria wyobrażeń na temat chorób psychicznych, a może raczej przewodnik po polskiej literaturze psychopatologicznej XIX wieku, jest próbą stworzenia archeologii polskiego szaleństwa. Archeologii, która wymagała ode mnie przygotowania luźnej paraleli w postaci opracowania ikonografii i tekstów źródłowych. Skłoniło mnie to do stworzenia – zamieszczonej tu – *Antologii* oraz *Albumu*, który w komiksowym skrócie ilustruje treść tej książki. Późno zrozumiałam, że ta opowieść zainteresuje raczej literaturoznawców czy artystów – którzy potraktują ją jako katalog dyskursywnych ekscentryczności – niż psychologów i psychiatrów. Dlatego dopiero w podsumowaniu studium rodzimej melancholii pozwalałam sobie amatorsko zbroczyć na tory literackie i plastyczne, aby pokazać, jak w topografii polskiego szaleństwa zazębiają się miejsca psychiatryzacji i estetyzacji obłądu. I dlatego też tom niniejszy nosi tytuł zaczerpnięty z literatury pięknej. „Słońce wśród czarnego nieba” Zygmunta Krasińskiego lepiej niż określenia rodzimych psychopatologów oddaje specyfikę polskiej posepnicy. Wszechobecność melancholika w wyobraźni dziewiętnastowiecznych Polaków nie pozwala jednak poprzestać na samej literaturze pięknej. Trzeba szukać głębiej. Trzeba pytać: co pozostało melancholii po rodzimej protopsychiatrii? Na to i na wiele innych pytań próbuje odpowiedzieć ta książka, której główną bohaterką jest polisemiczna melancholia.

Parę słów na drugie wydanie

Kiedy dziesięć lat temu pisałam *Historię polskiego szaleństwa. Studium melancholii*, wydawało mi się, że piszę o tych, do których nigdy nie będę podobna. Oczywiście ponurowatość zdarzała mi się okazjonalnie, nigdy jednak minorowy nastrój nie ogarnął całej rzeczywistości. Bo też wielka melancholia, rozpacz i żaloba były jeszcze przede mną. Właściwie już wtedy przeczuałam, że któregoś dnia wstąpię w poczet polskich melancholiczek, ale wytrwale się przed tym wzbraniałam. Naiwnie myślałam, że póki piszę o tym, czego najbardziej się boję, to żaden napad zadumowy mnie nie spotka. A pisałam długo, kilka zim i jeszcze więcej wiosen. Dzisiaj, czytając te strony wypełnione historiami naszych melancholijnych przodków, utożsamiam się z bohaterkami i bohaterami tej opowieści znacznie bardziej, niż gdy odkrywałam ich „studia przypadków”, i stanowczo bardziej, niż bym chciała. Z resztą nie ja jedna. O tym przeglądaniu się w historiach mieszkańców dziewiętnastowiecznych domów dla obłąkanych mówiło mi wiele czytelniczek i czytelników. O swych Saturnowych rodzicach: smutnodurze i posępnicy. O tym, że te stare słowa opisu melancholii są im bliższe niż nowoczesna nomenklatura psychiatryczna. Na spotkania autorskie wokół *Historii polskiego szaleństwa* przychodziło bowiem zaskakująco wielu pensjonariuszy współczesnych szpitali psychiatrycznych. Owszem, na przepustkach. Ale to właśnie dzięki ich determinacji i ich opowieściom oddają raz jeszcze te historie cierpienia, które wcale nie chcą stać się wyłącznie przeszłością.

Minęło dziesięć lat, kobiety protestują, podczas Ogólnopolskiego Strajku Kobiet na ulice wychodzą osoby, które chcą odzyskać na nowo histerię i swój głos, a drugiego tomu – historii polskiej histerii, wciąż nie ma. Co prawda piszę, gdzie tylko się da, o maciennictwie w Polsce. (Najwięcej miejsca poświęciłam mu w książce *Niezabliźniona rana Narcyza: dyptyk o nieświadomości i początkach polskiej psychoanalizy* z 2018 roku). Ale ciągle szukam w tej opowieści o polskich histeryczkach głosu kobiet, głosu pacjentek psychiatrycznych. Nie idę na kompromis, który wpisany był w historię polskiej melancholii, pisanej głównie przez mężczyzn psychiatrów. Przypominam sobie, że właściwie opowiedziana historia szaleństwa powinna być relacją na temat wolności i kontroli, nie zaś historią nauki. Dlatego jak po grudzie idzie mi opowieść o dziewiętnastowiecznej „duszości macicznej” z perspektywy Polek, które

nazywano, a właściwie przezywano histeryczkami. Próbuję odzyskać historię hysterii dla nas, nie zostawiać jej w rękach alienistów-mężczyzn piszących z pozycji władzy i wiedzy o histeryczkach. Bez skutku. I próbuję znowu, raz za razem. W końcu się uda.

W ciągu dziesięciu lat, odkąd zaczęłam pisać tę książkę – już nie tyle szukać, czytać, myśleć, prokrastynować, ile rzeczywiście pisać, a szło mi więcej niż opornie – Polsce przydarzyło się wiele melancholijnych momentów i śledzienniczych anegdot, które można by dopisać do historii polskiego szaleństwa. Gdy piszę te słowa, mamy początek kwietnia 2021 roku, dzień w końcu jest słoneczny, chodzimy po jasnych ulicach w maseczkach. Za nami rok pandemii, melancholii i tęsknoty za rzeczywistością, którą utraciliśmy. O tym stuleciu pisać będą jednak już kolejne pokolenia melanchologów. Oby tylko pisali je tak, by mogli się w nich przejrzeć nasi futurystyczni zadumani krewni.

Podziękowania

Niniejsza książka nie powstałaby, gdyby nie osoby, które miały znaczny wpływ na jej obecny kształt. Przede wszystkim chciałabym podziękować mojemu opiekunowi naukowemu w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz wieloletniemu współpracownikowi dr. hab. Bartłomiejowi Dobroczyńskiemu za wiele celnych uwag, zarówno formalnych, jak i merytorycznych. Ponadto jestem wdzięczna tym myślicielom, którzy poprzez wielogodzinne dyskusje zachęcili mnie do głębszego namysłu nad problematyką tej książki. Wśród nich największy dług wdzięczności mam wobec prof. Fátimy Alves (Universidade Aberta Porto), prof. Marca Décimo (Université d'Orléans), dr. Angusa Gowlanda (University College London), dr. hab. Sebastiana Kołodziejczyka (Uniwersytet Jagielloński), prof. Louisa A. Sassa (Rutgers University) oraz prof. Stevena M. Silversteina (Rutgers University).

Źródłem największej inspiracji byli dla mnie jednak moi studenci, zawsze zadający wiele cennych pytań. Nie sposób wymienić ich wszystkich. Szczególnie dziękuję uczestnikom seminarium „Nieświadomość: *sacrum*, szaleństwo czy goetheański porządek” oraz konwersatoriów z historii myśli psychologicznej w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W końcu książka ta nie powstałaby, gdyby nie pomoc mojej rodziny. Najgłębsze podziękowania należą się mojemu mężowi i córce za ich pełną miłości obecność oraz mojej mamie, która uczyła mnie odwagi intelektualnej.